

Kuryer Poznański.

No. 6.

Redaktor odpowiedzialny:

Sobota, 9 stycznia 1875.

Ludwik Gayzler.

Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odpowiadającego portoryum. — Biura redakcyjne przy ulicy Bycerskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Agencje Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Bait, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norwimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hall n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubee, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Havas, Lafitte, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr. tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

Encyklika

OJCA SW. PIUSA IX.

do

wszystkich Patriarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów właściwych i wspólności z św. Stolicą zostających, jako też i do wszystkich wiernych.

(Dokończenie.)

Gdy jednak obok przykłada i czynność sług Kościoła jest konieczną, aby w ludzie Bożym pożądane owoce uświęcenia osiągnąć, nie zaniedbujecie, Wielebni Bracia, pobudzać gorliwość kapłanów Waszych, by przedewszystkiem w tym czasie gorąco się krzątali około służby zbawienia, i więcej się to przyczyni do ogólnego dobra, gdy oni sami, chrześcijańskiemu ludowi przykładem pobożności i religijności świecąc, za pomocą ćwiczeń duchownych ducha św. powołania w sobie odnowią, by potem pożyteczniej i zbawienniejszym urzędem swój pełnili i między ludem święte odprawiali misje według porządku, jaki im wskażecie. Gdy zaś w obecnym wieku tyle złego jest do usunięcia i tyle do spełnienia łobrego, chwytajcież więc miecz ducha, którym jest słowo Boże, i wszelkiego użyjcie starania, aby lud Wasz znienawidził straszliwy występki bluźnierstwa, które wszelką świętość bezczyste i by pod względem obchodu świętą i utrzymywania przez Kościół przepisanych postów, poznając swe obowiązki i wypełniając je, tym sposobem uniknął kar, jakie tych rzeczy pogarda na narody sprowadziła. W popieraniu karności duchowieństwa i trosce o dobro jego wychowania, niechże nie ustaje czynność Wasza! W wszelki możliwy sposób przybawiając w pomoc uciśnioną młodzież, która, jak wam wiadomo, w tak wielkim się znajduje niebezpieczeństwie i tyle na zepsucie wystawiona. Nieszczęście to tyle goryczy sprawiło sercu samegoż Boskiego Zbawiciela, że przeciw jego sprawcom wyrzekł słowa: „Ktobykolwiek zgorszył jednego z tych maluczkich, wierzących we mnie: lepijby mu, iżby był uwiązany młyński kamień około szyi jego i był wrzucon w morze“ (Marek IX, 41). Nic jednak więcej nie przystoi w czasie Jubileuszu, jak gorliwie pełnienie wszystkich uczynków miłosierdzia, i niechże więc i ku temu, Wielebni Bracia, zmierzają Wasze, aby przybywano w pomoc ubogim i grzechy gła-

dzono jałmużną, której Pismo św. tyle dobrych przypisuje owoców. By zaś owoc chrześcijańskiej miłości dalej się rozkrzewiał i tym więcej na trwałość zyskał, niechże te dary miłosierne zostaną użyte ku utrzymywaniu owych zakładów pobożnych, jakie w obecnym czasie do duszy i ciała pożytku wiele się przyczyniają. Jeżeli dla osiągnięcia tych pięknych celów myśli i dążenia Was wszystkich razem się zjednoczą, Królestwo Chrystusowe i sprawiedliwość Jego wzmoże się wielce, a dobroć Boża w tym czasie łask pełnym, w tych dniach zbawienia obfitość darów niebieskich na syny miłości zleje.

Do Was wreszcie, dzieci katolickiego Kościoła, zwracamy słowo Nasze, i napominamy Was z miłością ojcowską, byście tej sposobności osiągnięcia Jubileuszowego Odpustu tak użyli, jak tego wymaga szczerze pragnienie duszy własnej zbawienia. Jeżeli kiedy, to dziś przedewszystkiem, ukochani Synowie, potrzebną jest, oczyszczać sumienia od uczynków umarłych, składać ofiary sprawiedliwości, czynić godne owoce pokuty, siąć we łzach, aby zbierać w radościach. Dostatecznie okazał nam Majestat Boży, czego od nas wymaga, gdy już długo dla złości naszych pod brzemieniem gniewu Jego jęczymy. Otóż ludzie, gdy się we wielkiej znajdują potrzebie, zwykle do sąsiednich narodów posłów o pomoc wyprawiają. My, co lepsza, do Boga poselstwo wyprawmy, do Niego o pomoc wołajmy, do Niego w naszych modlitwach, postach i jałmużnach zwracamy serca! Bo im bardziej do Boga się zbliżamy, tym więcej oddalają się od nas nieprzyjaciele nasi. (S. Maxym Turen. Mom. XCI.) Wy zaś szczególniej słuchajcie słów apostołskich — gdyż my za Chrystusa poselstwo sprawujemy — wy, którzy obciążeni jesteście, i, od drogi zbawienia zoczywszy, ugięliście się pod jarzmo niskich żądź i czartowskiej niewoli. Nie gardźcież skarbami dobroci, cierpliwości i łaskawości Bożej i gdy wam tak rozległa i tak łatwa osiągnięcia przebaczenia Stwórcy sposobność się nastęrcza, zatwardziałością waszą nie powiększajcie odpowiedzialności waszej przed trybunałem Boga i nie skarbcieź sobie gniewu w dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Jego.

Dla tego wnijdźcież w siebie grzesznicy, pojednając się z Bogiem, świat przemija i pożałowanie jego; złoście uczynki ciemności i przyobleczcie zbroję światłości, prześciancie być nieprzyjaciółmi duszy waszej, byście jej wreszcie pokój w tym życiu, a za grobem nagrodę wieczną sprawiedliwych okupili. To są życzenia nasze. O to nieustannie Wszechmocnego Stwórcy błagamy i mamy tę niezachwianą ufność, że dla wszystkich katoli-

ckiego Kościoła dzieci, we wspólności modlitwy z Nami zjednoczonych, dobra te od Ojca miłosierdzia w obfitości uprosimy.

Aby zaś pomyślny i zbawienny owoc to święte dzieło uwieńczył, niechże sprawi wszystkich łask i wszystkich niebieskich darów zadatek Apostolskie Błogosławieństwo, które Wam Wszystkim, Wielebni Bracia i Wam ukochani katolickiego Kościoła synowie, z pełnego serca w miłości w Panu udzielamy.

Dan u św. Piotra, d. 24 Grudnia r. 1874, Papieżstwa Naszego roku 29.

Pius Papież IX.

POZNAŃ, 9 stycznia.

Przesilenie ministeryalne we Francji nie zostało jeszcze załatwione. Marszałek-prezydent oświadczył z powodu tego na radzie ministrów, odbytej przedwczoraj w Palais-Elysee, że podania się do dymisji ministerstwa prędzej przyjąć nie może, aż mu się powiedzie złożyć nowy gabinet z żywiołów obecnej, nieco zmienionej większości w Zgromadzeniu narodowym. Utworzenie jednak ministerstwa w obecnych tak zagmatwanych i niejasnych wzajemnych stosunkach pomiędzy stronnictwami Francji nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się na pozór wydawało. To też rozbiły się pierwsze próby marszałka Mac-Mahon o opór, czy też przezorność osobistości, którym chciał utworzenie gabinetu powierzyć. Pomędzy innymi wymówił się deputowany z stronnictwa monarchicznego, p. baron de Larcy niepodobniestwem zadośćuczynienia żądaniu, którym go chciał marszałek zaszczyścić. Korespondent paryski do jednego z ważniejszych dzienników berlińskich utrzymywał, że marszałek okazywał pewien wstręt przeciw powołaniu nowego gabinetu panów Dufaure, Leona Say i Kaźmierza Pèrier z powodu, iż na posiedzeniu Zgromadzenia narodowego głosowali wbrew przyrzeczeniu, danemu na konferencji w pałacu elizejskim. Wprawdzie powołał prezydent pana Dufaure wczoraj na konferencję do siebie, ta jednak ograniczyła się na przedstawieniu ze strony deputowanego tego obecnej sytuacji i środków ku usunięciu chwilowych trudności. — Agence Havas dowiaduje się, że po różnych płonnych próbach powiodło się nareszcie uzyskać główne podstawy nowego gabinetu, przez wstąpienie doń panów księcia de Broglie, Decazes i Fourtou; reszta ministrów jednak jeszcze nie znaleziona. — Na wczorajszym posiedzeniu obradowało Zgromadzenie narodowe nad petycjami, tyczącymi się święcenia dni niedzielnych. Lewica wniosła

o przejście nad petycjami temi do porządku dziennego, większość jednak Izby wniosek ten odrzuciła i przekazała, pomimo protestu pana Gambetty, petycje panu ministrowi robót do uwzględnienia, który uchwałę tę bez zastrzeżenia akceptował.

Król Alfons wsiadł dnia 7 b. m. wieczorem w porcie marsylskim wraz z orszakiem swym na hiszpańskie okręty wojenne, które „Cezara i szczęście jego“ w przeciągu kilkunastu godzin przewieść miały na ziemię ojczystą. Przy pożegnaniu wręczył on posłowi hiszpańskiemu przy rządzie francuskim, który mu do Marsylii towarzyszył, chorągiew z poleceniem, ażeby wręczył matce ten sztandar, przedstawiający dawną sławę Hiszpanii, którą on spodziewa się przywrócić. — Ojciec św. udzielił w odpowiedzi na powinszowanie przesłane mu ze strony królowy Izabeli, jej i całej jej rodziny błogosławieństwo apostołskie. W odnośnej depeszy telegraficznej oświadcza Ojciec św., że na wieść o tem, iż drogi jego syn chrzestny udaje się do Hiszpanii, udzielił mu błogosławieństwa i wniósł modły do Boga, by mu dopomógł przy ciężkim zadaniu, jakie podjął na siebie. — Z naszej strony zwracamy uwagę na wersję, którą podaje nasz korespondent rzymski, zupełnie dobrze poinformowany. Londyński Times dowiaduje się także z Madrytu o okólniku, rozesłanym przez ministra sprawiedliwości Cardenas do wyższych dostojników Kościoła, w którym wypowiedział niezłomne przekonanie, że po wstąpieniu na tron katolickiego monarchy ustana i ukoją się wszystkie cierpienia Kościoła, na które wystawiony był dotąd przez rozruchy w kraju. Teraz nastąpi szczęśliwsza doba i przywrócone zostaną stosunki z Stolicą Apostolską. Kościół katolicki i slugi jego doznają odąd wszelkiej opieki, jaka się należy od narodu tak wybitnie katolickiego, jakim jest hiszpański.

„Rzecz jasna jak słońce.“

I.

Dziennik Poznański w przeglądzie roku 1874 pisze o walce państwa z Kościołem u nas:

W sprawie tej kilka słów szczeroci i należytą wagę przedmiotu otwartosci. Otóż, obrońca władzy kościelnej przeciw systemowi zamachów ze strony państwa, nie zdaje nam się, mimo najlepszej woli pierwszej, mimo wszelkiego wstrętu, jaki ze stanowiska prawa i wolności

Z dzienniczka wyznawcy wiary.

Rys cierpienia i niebezpieczeństw, zniesionych przez kapłanów z dyecezyi Tours, skazanych na deportacyę w 1793 r., przez jednego z nich. 1793—1795.

(Ciąg dalszy. Zobacz numer 3.)

Przez trzy i pół miesiące używano nas tedy do wszelakich posług i robót, to w samy dzień cytadeli, to w porcie. Nie raz musieliśmy wyładowywać łodzie, i tak niezliczoną ilość ryb przenoślić mi przyszło.

Tymczasem usposobienie ludności względem nas powoli się zmieniało. Dziwiono się naszej pokorze i pracowitości i zaczęto o uwiezionych kapłanach mówić z uwielbieniem i poszanowaniem. Nie pojmowano, jakim sposobem ludzie delikatnie wychowani, zdala od ciężkich robót, mogli je znieść ochotnie w czasie strasznych letnich upałów.

Zaiste powinniśmy zupełnie być wycieńczeni dyetą zachowywaną od ośmiu miesięcy, i nieraz przyszło nam się dziwić, że wielu z nas od głodu i nędzy nie wymarło. Wszechmocności Bożej przypisywać należy siły, jakie nam zostały. Opatrzność chowała nas do pracowania kiedyś w winnicy swojej. Zamierzała uczynić miłosierdzie obłąkanemu narodowi i nas zachowywała dla współdziałania kiedyś w zbawieniu dusz biednych Francuzów. Kobiety wiejskie, które przynosiły codziennie żywność na fortecę, z wyjątkiem dnia dekady, oddawały nam sprawiedliwość i powtarzały między sobą: — Ci kapłani lepij od nas postępują. Chociaż głód ich przyciska, nie chcą w niedzielę pracować.

Albowiem nie dawano nam chleba w dni, kiedyśmy się od roboty uchylali.

Tak samo i w mieście o nas mówiono. Ko-

mandant cytadeli, skrajnych bardzo zasad, dostał dymisję po śmierci Robespiera. Zastąpił go człowiek ludzki i łagodny. W dnie robocze pozwalał nam pracować w porcie, w niedzielę zaś wypuszczał nas łaskawie na przechadzkę.

Tym sposobem mogliśmy niekiedy nawiedzać w mieście dusze pozostałe wierne religii katolickiej, a za ich pomocą nasi księża raz po raz mogli mszą św. odprawić w pokojach. Pewna liczba wiernych garnęła się zawsze, aby być obecnym Najświętszej Ofierze, sprawowanej tak ukradkiem i pokryjomu.

Komendant nam powtarzał:

— Panowie! ufam waszemu słowu: Wiem, że żaden z was nie nadużyje pozwolenia chodzenia po mieście, aby ztąd umknąć i odpowiedzialność nam narazić.

Zaiste mogli się spuszczać na dane mu słowo. Żaden z nas nie byłby nadużył poczciwości dobrego komendanta, a nadto byliśmy zaszczycony chwałebniami dla Chrystusa więziami, i wcale nie myśleliśmy ich porzucać. Atoli nie długo miał trwać tak pomyślny stan rzeczy.

Reprezentant ludu Isabeau, zawsze najzacieśszy nasz przesłałowca, wydał rozkaz wsadzenia nas na okręty, używane dotąd dla handlu Murzynami. Wszyscy ci, którzy się chorobą lub kalectwem zastawić nie mogli, objęci zostali owym wyrokiem. Z obawy zapewne, aby nam zanadto dobrze nie było w Guyanie francuskiej, Isabeau na swoje ręce zmienił wyrok i miejsce wygnania. Rozkazał bowiem nas zabrać i wyładować na odludnych Afryki wybrzeżach, chcąc zapewne nas wydać na łup, Turków, lub pastwę lwów i tygrysów.

Skutkiem owego postanowienia, miejscowe władze przysłały chirurgów dla rewizji sanitarnej. Wszystkich zdrowych kapłanów rozkazano władować w Bordeaux na statki le Geutil, le Dunquerque i les Associés. Było ich sześciuset. Statki te płynęły Gironadą aż pod Blaye, gdzie le Geutil ukompletował swą załogę, zabierając więźniów z cytadeli i fortu Patil. Znalazło się nas dwustu pięćdziesięciu w najstra-

szliwszej ciasnocie międzymości. Wysokość nie wynosiła nad trzy stopy — tak, że zmuszeni byliśmy ciągle siedzieć.

Na dniu, gdy nas wyprowadzono z cytadeli na statki, cała ludność z Blaye wysypała się, aby nas pożegnać i do portu odprowadzić. Uczucia ich i demonstracje wcale były różne od tych, jakimi nas przed ośmnastu witali miesiącami. Nie rzucali kamieniami, ani wściekłych nie podnosili wrzasków. Przeciwnie ze łzami ścisкали ręce nasze i polecali się naszym modlitwom.

Skoro nas władowano na okręty jako ziarno czystej pszenicy, zrazu nas żywiono jak prostych majtków. Statki były dobrze zaprowiantowane na drogę, tudzież zaopatrzone w narzędzia, potrzebne do uprawiania odludnej ziemi, na której wyładować nas zamierzano. Każdemu z nas wydzielano codziennie półtora funta chleba i pół funta mięsa na obiad, który bywał zawsze o godzinie 10 z rana. Najczęściej mięso to było wieprzowe, lub jeszcze z starej krowy, którą do portu ściągano w błocie ulicznym jako proste ścięwo. Niekiedy w miejsce owego mięsa dostawialiśmy po kawałku sztokfisu. Wieczorem na kolacyę warzono w ogromnym kotle cztery korce bobu, nie przemywszy go wprzódy, ani wycyściszy z szczurzych bobków. Kocioł ten stał na pomości. Majtek, który nam miał służyć za kucharza, rozdzielał ów bób, na wpół ugotowany, w statki drewniane, zawierające porcyę, przypadającą na dziesięciu z nas. Poczem sami dzieliłmy się znowu, nabierając w drewniane miseczki niesmaczną strawę naszą.

Strasznie to brudno nam podawano. Co rano nasz rzekomy kucharz, po wyjęciu z kotła mięsa i bobu, wchodził do kotła i wycierał go tą samą miotłą, którą nieporządki z pomostu wymiatał. Kiedy rano dostał śmy sztokfisu, nie wylewał wody, w jakiej się tenże zgotował, ani wyrzucał zerbrane na dnie ości, tylko wrzucał na wierzch oznaczoną miarę bobu, dwadzieścia cztery węborki wody i funt oliwy zamiast masła. Pomimo tego brudu, niedogotowania, tak byliśmy zgodzeni w więzieniu, że rzucaliśmy się chciwie na wszystko, co da-

wano, jakkolwiek obrzydliwie było sprządzone.

Kucharz, zamiarkowawszy nasze apetyty, zmniejszył porcyę bobu. Trzeba było powtórnie go prosić o dodatek, który sobie oplaćcać kazał. Widziałem kanoników, nawykłych u siebie do najwytworniejszego porządku, kupujących za asygnowaną stu sous garstkę owego obrzydliwego bobu; tak głód wszelkie wymagania paciera. Po dwóch tygodniach jednak, gdy się ów pierwszy głód nasz zaspokoił, brud ten zbrzydził się z nas wielu i uprosiliśmy sobie u kapitana pozwolenie gotowania dla siebie. Od-tąd kolejno chodziliśmy chędożyć bób, mięso i sztokfisz, i przyprawiać nasze liche pożywienie, które, aczkolwiek w złym gatunku, stało się przez to nieco smaczniejszem.

Załoga okrętowa jadała dwa razy o dzień, o dziesiątej rano i o 4 wieczór, miała swoją osobną kuchnię. Majtkowie jedli mniej więcej to samo, co i my. Oficerowie gromadzili się w pokoju kapitana, gdzie ich suto i smacznie żywno. Miewali nawet codziennie świeży chleb, pieczony na okręcie w malenkim piecyku do ciastek.

Cała załoga zbierała się co dzień dwukrotnie na pomości, dla odprawienia rzekomego nabożeństwa. Wszyscy z odkrytą głową i pobożnymi minami śpiewali chórem Marsyliankę. A przy ostatniej strofie:

Amour sacré de la patrie, wznosili w niebo oczy, jakby dla wezwania błogosławieństw Najwyższego Ojca, którego już Bogiem swoim nie uznawali, i lżyli tą pieśnią pogańską. Tym sposobem chcieli zastąpić ranne i wieczorne pacierze, będące obowiązkiem każdego chrześcianina.

Przez blisko sześć miesięcy, które nam przyszło spędzić na okręcie, zmuszeni byliśmy codziennie po dwa razy przysłuchiwać się bluźnierczej melodii, której towarzyszyły najsmieszniejsze postawy. Szczęściem owi śpiewacy dosyć jeszcze mieli rozsądku, aby nas nie przypuszczać do brania udziału w tej ceremonii. Rozumieli zapewne, że kapłani, wyznawcy Chrystusowi, nie mogli kalać ust swoich śpiewami natchnionem

wyznajemy dla drugiego, być praktyczną w interesie Kościoła; że jest wręcz szkodliwą i zgnubną dla dobra narodowego, jest nam rzeczą jasną jak słońce. Nie widzimy w obronie owęj z góry obmyślanej i wszelkie szczegóły obmyślającego systemu, nie wiemy, co jest istotnie wynikiem woli i nakazu uprawnionej do tego, kompetentnej władzy Kościoła, a co może upodobaniem indywidualnym, odzywając się do tego we formie dziennikarskiego artykułu. Nie widzimy dalej należnego odłączenia rzeczy i spraw czysto kościelnych od spraw i rzeczy natury czysto świeckiej, do jakich między innymi zaliczamy administrację majątku kościelnego. Z talem widzimy, jak majątek ów, dzięki oporowi nie chcącemu wdawać się w żadne stosunki z administracją świecką, jakkolwiek uznaje od dawna kompetencją są dów świeckich, przechodzi z rąk naszego duchowieństwa w ręce obce, jak zawiadujący nim czy to świeccy czy duchowni, ale polscy urzędnicy ustępujący niemieckim, jak dla subtelności nie wytrzymującej konsekwencji na innem polu, tracimy dobrowolnie coraz więcej i tak już z niebogactwem kalety narodowego mienia.

Rozum nasz i wyobraźnia za ubogie, aby pojąć, jak podobna taktyka może iść na korzyść Kościoła i narodu.

Nie wszczynamy z tego powodu polemik dziennikarskich, by nie psuć zgody, by nie siać ziarna rozstroju, ale mamy w tym względzie nasze zdanie, wypowiedziemy je tu stanowczo niniejszemu, zwracamy je zaś we formie przedstawienia pod adresem, jaki mu się należy, do władzy kościelnej z gorącym pragnieniem, aby rok 1875 pożądaną pod tym względem sprawdził odmianę.

Z wielką przykrością bierzemy się do rozbioru tego, co poprzedza. Podaliśmy wszystko, żeby każdy mógł nie tylko myśleć i wyrazić, lecz i ton, jaki w nim przemaga, sam ocenić.

Dopełniamy obowiązku sumiennego, podejmując rozbiór „stanowczo wypowiedzianego przez Dziennik zdania.“ Czynimy to pomimo, że Dziennik nie „wszczyna polemik dziennikarskich, by nie psuć zgody, by nie siać ziarna rozstroju.“ Co warte te słowa, wnet zobaczymy.

Dziennik zwraca się zewszem przedstawieniem do władzy kościelnej: ale od kiedyż to forma artykułu dziennikarskiego służy za sposób czynienia przedstawień, mianowicie wobec władzy kościelnej?

Na artykuł dziennikarski odpowiedź może być tylko podobny artykuł. Któż nie widzi tego, że władza jakakolwiek, cóż dopiero duchowna nie może wstąpić w szranki dziennikarskie i stanąć przed trybunałem jakoby opinii, której ostatecznie twórcą i wyrazem jest tylko małe kółko ludzi?

Przedstawienia czyniąc władzy, trzeba mieć przeciw potężne wywody rozumowe; trzeba jasno, jak na dłoni wykazać błąd i omyłkę, komubądź się gani jego postępowanie, a cóż dopiero władzy, i to władzy duchownej. A Dziennik argumenta jakież? „Nie zdaje nam się“, „nie widzimy“ i jeszcze „nie widzimy“ i „z talem widzimy“, i „nie wiemy“ a nareszcie „rozum nasz i wyobraźnia za ubogie, aby pojąć, jak podobna taktyka może iść na korzyść Kościoła i narodu.“

Jeżeli to ostatnie wyrażenie nie jest głosem fałszywej pokory a ukrytej dumy, co pokornie o sobie mówi a butnie myśli, pocóż Dziennik tyka sprawy, na której się nie zna, której nie rozumie?

Wywody rozumowe trzymają się rzeczy; nie wysuwa się w nich osobistości: tymcza-

sem naprzemiennie oglądamy się za jakimiś argumentami, któreby rozbiły rzecz pro i contra; natomiast występuje wszędzie „ja“ dziennikarskie, i na ostatku rzucane na szalę „rozum za ubogie i wyobraźnia za ubogą“, nawet wyobraźnia!

„Obrona władzy kościelnej przeciw systemowi zamachów ze strony państwa nie zdaje się nam (pisze Dziennik) być praktyczną w interesie Kościoła.“ Czemu? dla czego? o tém całkowite milczenie. Z każdym widzi mi się pierwszego lepszego pisma żeby się miała rachować władza kościelna, teby wyszła, jak ów młynarz w bajce.

Niepraktyczna jest obrona ta, jaka jest? O zapewne niepraktyczna przedewszystkiem dla „kalety“, dla kalety, która przez resztę sromu, musi się zwać „kaletą narodowego mienia.“

Ale na Boga, czyż „kaleta“ to ostatni argument w naszym oświeconym wieku świetnym, ostatni argument nawet patryotyczny? Czy przed cieclem złotym ma już ustępować cześć, sumienie, przekonanie, wiara?

Że „obrona ta jest wręcz zgnubną i szkodliwą dla dobra narodowego, jest nam (prawi Dziennik) rzeczą jasną, jak słońce.“

W rozumie ludzkim są pewne prawa myślenia, są axiomy, które dowodu nie potrzebują, bo są jasne, jak słońce. Ależ to są formy myślenia, to są rzeczy a priori. Takim pewnikiem, dowodu nie potrzebującym, nie jest szkodliwość lub nieszkodliwość obrony, już dla tego samego, że jest faktem, rzeczą zewnętrzną, a posteriori. Więc i tu pozwolim się zapytać: A czemu? dla czego? Zaręczenie bez dowodu może dać miarę „rozumu i wyobraźni“ Dziennika, ale o rzeczy samej nie stanowi nic zgoła.

„Nie widzimy (pisze Dziennik) w obronie owęj z góry obmyślanej i wszelkie szczegóły obmyślającego systemu.“ Żałujemy, że Dziennik nie widzi: ale czy przy nieznaności rzeczy może mieć śmiałość stawiania ultimatum Władzy kościelnej? Kościół jest starszy trochę od Dziennika i jego redakcyi; i rozum jego, choćby kto nawet nie widział w nim odblasku rozumu Bożego, wytrzyma próbę „z rozumem za ubogim i wyobraźnią za ubogą“ każdego dziennikarza.

Z góry, bo od samego Pana Jezusa, obmyślany system Kościoła jest zwyciężył świat — cierpieniem. Niezłomny opór bierny — przeciw temu wszystkiemu, co nadwiera charakter nadprzyrodzony Kościoła, co z instytucyi Bożej, sięgającej za świat, uczyniłoby mogło instytucją doczesną, społeczno-polityczną, jak bądź zresztą nazwaną, czy narodową, czy państwową, otóż cały sekret, cała tajemnica siły Kościoła, która już zwyciężył Cezarów rzymskich, Sztarufów niemieckich i nowych Cezarów Francyi, a która zapewne i dziś go nie zawiedzie.

Dziennik „nie wie też, co jest rozporządzeniem Władzy w tém, co się dzieje

u nas czasu walki, a co upodobaniem (sic!) indywidualnym, odzywając się we formie artykułu dziennikarskiego.“ O upodobaniu jakże tu można było mówić? Czy jakibądź artykuł dziennikarski w sprawie Kościoła, artykuł, jaki polityce Dziennika był niewygodny, powoływał się na zasadę „sic volo, sic jubeo“, na swój rozum lub wyobraźnię zresztą? czyż nie dawał argumentów w myśl Kościoła, bo z prawa kościelnego? Można je było zaczepić, obalić: wartości ich nie umniejsza to, że ktoś nie wie, czy wypłynęły od „Władzy kościelnej“, czybądź przestało być prawdą wyrzeczenie: Nie patrz, kto, lecz co powiedział. Zresztą niewątpliwie nie byłoby zdolne natchnąć do takich ofiar „upodobanie indywidualne, wypowiedziane w artykule dziennikarskim.“ Do ofiar potrzeba przekonania: frazesy topnieją w ogniu prób.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Z Obornickiego, 7 stycznia.

(Korespondencja z powiatu obornickiego. — P. Massenbach żąda rachunków kościelnych. — Odpowiedź księ za dziekana Dalskiego.)

Do korespondencji z powiatu obornickiego, 2 stycznia, umieszonej w Kurjerze w numerze 2, zmuszony jestem dla uzupełnienia zeznania ks. dziekana Dalskiego kilka słów dodać. W korespondencji tej powiedziano: „Pierwszy (ks. dziekan Dalski) stawiał się na termin w dniu 10 grudnia i zeznał, że nie mu o delegacie nie jest wiadomym.“ Prawdą jest, iż nasz ks. dziekan Dalski stawiał się w dniu tym pomimo chorowitego stanu na termin i wyżej wymienione zeznanie wypowiedział, ale zarazem stanowczo oświadczył, gdy od niego przysięgi żądano, iż nie uznaje władzy sądowej jako kompetentnej do odbierania przysięgi w sprawie przedłożonych mu pytań.

I od księdza dziekana Dalskiego domagał się p. Massenbach rachunków kościelnych z całego dekanatu. Oczywiście ks. dziekan żądaniu temu zadosyć nie uczynił. Owszem po powtórnym zapoznaniu przesłał p. Massenbach odpowiedź, która niejednemu chwycącemu się kapłanowi, a przedewszystkiem tym, którzy z p. Massenbach jeszcze korespondują, jednoci się nie trzymają, uporczywie trwają w błędzie, za przykład posłużyć może, a która w przekładzie polskim brzmi jak następuje:

Wielmożny Pan raczył mnie jako dziekana przed kilkunastu tygodniami zapoznać, bym rachunki kościelne za rok 1873 z tutejszego obwodu kościelnego nadesłał. Zapoznaniu temu zadosyć uczyniłem nie jestem obowiązany i to z następujących powodów:

- Zostałem li przez Najprzewielebniejszego Arcybiskupa do odbywania wszelkich funkcji dziekańskich upoważnionym i tylko za jego, albo jego wylegitimowanego zastępcy rozporządzeniem wszelkie funkcje dziekańskie dotąd wykonywałem i wykonywać mogę;
- Wielmożny Pan nie został przez Arcybiskupa, ani jego zastępcę, ani też jego substytutem mianowany i też jednostronne rozporządzenie królewskiej rejencji, na mocy którego został WPan komisarzem mianowany, nieupoważnia go do wydawania podobnych rozporządzeń;
- Nareszcie już sam tytuł arcybiskupa dziekana wyraźnie okazuje, jakim rozporządzeniem mam li obowiązek zadosyć uczynić.

Oświadczam zatem, iż z dniem dzisiejszym wszelkie korespondencje zrywam.

Z nad Wierzycey, 8 stycznia.

(Wybory walecko-złotowskie. — Dwa uwolnienia z okazyi ustaw majowych. — Do rozłączenia obu prowincyi pruskich. — Skryte prace przeciw katolicyzmowi zakladaw. — Zaprojektowane towarzystwo św. Jana Kantego. — Jak daleko z Pelplina do Poznania?)

(k) Wskutek przeniesienia obu posłów okręgu walecko-złotowskiego, na wyższe posady, odbędą się 15 b. m. ponowne wybory. Polacy tamtejsi będą razem z katolikami niemieckimi głosowali. Atoli prawdopodobnie tylko na to, by się wdrożyć w życie publiczne. Przyczyną może być tam klęski nie jest brak żywołu polsko-katolickiego, lecz zaniedbanie odwieczne tamtejszych rodaków. Ani Wielkopolska, ani Prusy nieprzynajmniej się właściwie do obowiązku pilnowania nad tą kończyną dawniej polskiej ziemi. Przesyłki nawet księgarskie rzadko się dostają do owego zakątka, gdzie przecież szejdana mieszka polska rodzina. Z czasopism polich najmniej tam abonują; dwóm zaopatrz się we własne potrzeby, ale o ludzie — po sześćdziesięciu istnieniu Pielgrzyma zdziwił się pewien obywatel tamtej okolicy, gdy się w rozmowie o tém piśmie dowiedział, a przecież Niedzieli jeszcze nie było na świecie — Cóżże czytali ludzie jego? A gospodarze okolicznych wiosek tak samo oziębli.

Z powodu pierwszych wyroków przeciw Najprzew. ks. Biskupowi napisało pewne gronko obywateli gorący adres, który kursował po dycezyi (był też w Kurjerze). Kilku ze zbierających podpisy w tucholskiej okolicy nagabnęła policja i sąd powiatowy w Chojnicach skazał ich na grzywnę za podsuszanie rządowi zmyślonych tendencji. Jednak apelacya zaniesiona do Kwidzyny odniosła skutek pożądaný, bo uwolnienie obżalowanych. Tak samo stało się z dawniejszym sołtysem pelplińskim, który był pozwany przed sąd starogardzki jakoby za czynny a nielojalny udział w znaney owaeyi po skończeniu pierwszej aukcyi sprzętów biskupich. Sąd skazał go na 10 tal. grzywnę, ale rejencya gdańska, przed którą sam się rezolutnie bronił, uznała go wcale niewinnym.

W sprawie podziału obu prowincyi pruskich, których złączenie przypadkowo tylko nastąpiło po roku 1807 dla tego, że mianowany wówczas naczelny prezes gdański posiadał obszerne własne majątek w pobliżu Królewca, odezwał się przed kilku dniami też sejmik powiatu starogardzkiego, wysyłając powtórną petycję do sejmiku za uchwaleniem stałego rozłączenia. Ten sam sejmik obradował też nad inną sprawą, żywo dotyczącą biskupiego zakładu naukowego w Pelplinie. Reprezentanci miasta Starogardu waleśli bowiem, by petycyonowano u ministra oświecenia o gimnazjum (oczywiście bezwyznaniowe) w Starogardzie. Sprawę tę poruszano urzędowo roku 1873, w samem początku wyprawy na Kościół. Za pierwszym odzwiekim ustawy o zniesieniu kościelnych zakładów i konwiktów stanęła już w Berlinie prośba starogardzka „braci“ o gimnazjum, któreby zastąpiło szkołę wyższą w Pelplinie. Wówczas rozbiły się zabiegi nurtujących ociemku o skąpy etat szkolny w Prusach; miasto (ubogie, bez większej komunikacyi, mające 6000 ludności) miało dać domostwa i roczną zapomóżkę. Obecnie jeszcze sejmik nie przyjął wniesionej rezolucyi, ale na przyszłość kto wie, co się stanie, bo łatwo jeden albo drugi głos pozyskać, a rada miejska pewnie dziś już nie ociagałaby się z ciężkim podatkiem dla mieszczan. W takim razie bez wszelkich nagabywań, niosących cechę nieprzyjaźni albo niezyczliwości zniszonoaby zakład pelpliński jako niepotrzebny, posiadający kilka legatów, a może i trochę oszczędzonych pieniędzy.

Ważną przed kilku dniami odebraliśmy nowinę. Podobno zawiewuje się, że współdziałaniem kleru i obywateli pruskich, w Poznaniu Towarzystwo św. Jana Kantego, mające zamiar ten sam, dla którego od lat 25 pracuje w Niemczech

przez szatana, odwiecznego wroga ich Boskiego Mistrza. Nie przeszkadzali nam nawet w naszych pobożnych ćwiczeniach. W naszym ciasnym mieszkaniu odprawialiśmy dwa razy na dzień wspólne i głośne modlitwy. Gdyśmy jeszcze stali w porcie, Bóg dopuścił, iż nas odwiedzili liczni oficerowie i jenerałowie, z których jeden był ziomkiem, a nawet znajomym jednego z naszych współbraci. Udawaliśmy się do niego z prośbą o oddania naszych brewiarzy i pobożnych książek. Pozbawiono nas ich od dnia 1. sierpnia i złożono hurtem w izbach komitetu nadzorczego. Ów pocziwy jenerał natychmiast się postaral o zwrócenie nam owych drogiego skarbow. Wiele poginęło, nie każdy odnalazł wszystkie kartki swego brewiarza. Wszakże, pożyczając je sobie wzajemnie, mogliśmy znów kanonicznie odmawiać godziny. Wielką to się stało pociechą dla wiarynych powołaniu swemu kapłanów. Ci, którzy mieszkali na pomoście, lub w między-mości, mogli się oddawać pobożnym ćwiczeniom od godziny ósmey z rana aż do wieczery. Największą liczbą wtrąconą była na spód okrętu, w miejscu dla murzynów przeznaczonym. Tam ci tylko, co byli od brzegu, mieli dość światła, aby się doczytać brewiarza. Reszta pozostawała w głębokich ciemnościach.

Owęj właśnie zimy, od Bożego Narodzenia do Matki Boskiej Gromnicznej, straszna była zima i wiatr dął ustawicznie. Kocioł znajdował się na pomoście, ci, którzy gotowali jadło, wystawieni byli na przykre zmiany czasu. Daro tulił się do ogniska, chłód do szpiku kości ich przejmował; wielu z naszych przy tém zajęciu zaziębiło się strasznie i zapadło na grypy lub zapalenia płuc. Nareszcie zimno stało się tak dokuczliwem, że nikt nie miał odwagi się nań wystawiać. Przez wiele dni przyszło nam żuć twarde snchary bez najmniejszego przysposobienia i dodatku. Ci, którzy nie mieli dość mocnych zębów aby gryźć te twarde od cęgly suchary, robizjali je drewnianymi młotami.

Należało wchodzić na pomost dla odbierania

żywności, tudzież w innych okolicznościach, a następnie wracać na dół krętymi schodami, skutkiem śniegu i deszczu tak śliskimi, że raz po raz spadaliśmy i robizjaliśmy się srodze.

Noc się dla nas rozpoczęła o 4 godzinie z wieczora, a dopiero o 8 z rana kończyła. Leżeliśmy pokotem na ziemi; ci, których potrzeba zmuszała przybliżyć się do czterech wielkich naczyń, ustawionych w narożnikach okrętu, które co rano sami musieliśmy wylewać i chędożyć, przechodzili po ciałach spoczywających współbraci. Tak byliśmy ściśnieni, że niepodobna było znaleźć próżnego miejsca do postawienia nogi. Należało ostrożnie postępować i ręką macać w ciemnościach. Mimo tych ostrożności, zawsze się zdarzało nadebrać na ręce lub nogi, upadaliśmy na głowy naszych towarzyszy, a zład ciągle jęki i skargi: któż tam znnow? Rękę mi złamiesz! Gnieciez mi bruch niemilosiernie! Uduśisz mnie! I tak całą noc podobna trwała wrzawa, tak, że okazać zmużyć nie było można.

Do tych przykrości dołączyło się jeszcze straszne mnóstwo szczurów i myszy, biegających po nas nieustannie i nieraz wikłających się w naszych włosach. Największą jednak biedę mieliśmy z wszami, od których ani podobieństwa było się ustrzedz, mimo ciągłych usiłowań, aby się ich pozbywać. Kilka razy o dzień musieliśmy zmieniać koszule, aby je wytrząsać. Ci, którzy tego nie robili, o ledwie żywym nie zostali zjedzeni: pewien kanonik z Gieu, któremu do tej ciągłej walki odwagi nie stało, doczekał się na plecach sześciu wygryzionych otworów, w które można było cały palec wsadzić: wszy tak go wyniszczyły i utoczyły mu krwi, że umarł z wycieńczenia wkrótce potem, w szpitalu Rochefort, gdzie go przeniesiono.

Na dniu 6 grudnia popłynęliśmy Gironą aż do Royan. Tam po raz pierwszy uczuliśmy morską chorobę: zrazu śmiesznie nam się wydało widzieć się wszystkich jako ludzi pijanych, czepiających się masztów i lin okrętowych, aby nie upaść. Niektórzy wcale nie byli dotknięci tą nie-

miłą słabością, gdy tymczasem inni przez wiele dni wcale się ruszyć z miejsca nie mogli.

(Dokończenie nastąpi.)

O Lelewelu

przez
ks. Biskupa Łętowskiego.*

(Z Przeglądu Lwowskiego).

Nie zaprzeczę pewnie nikt Lelewelowi nauki i pracy, to jest wielkiego obcztania się i dużo pisania. Ale nauka i praca każda, gdy cenić się ma pożytkiem, pytam się, kto go z uwagą chciał i mógł doczytać i doczytał, czy mu w głowie uczyniło się jaśniejsze? Aby z tej całej ramoty być mądrzejszym, potrzeba być wprzódy dobrze już uczonym i niemal tyle mieć pierwój w głowie, ile do napisania tytuł tomów należało. — Nie wiem, czy ten był zamiar naszego autora.

Kto pisze tylko, przynajmniej, że po przeczytaniu niemal każdej pracy, chęć dorywcza bierze odpisać i coś lepszego napisać. Nabitą głową przedmiotem potrzebuje rodzić, a miłość własna służy za bodziec do krytyki. Jestto może zaprawienie dobre, któremu nie jedno dobre i złe dzieło winniśmy; czemu a nie innemu nasz (Polak) Lelewel uległ. Mało na to piszący zważają, że kto co pisze, ma pisać jak gdyby dzieło matematyczne pisał; ma prawdy wyodrębnić i uczyć, w ich następstwie jednę po drugiej, nie ogląda-

* Wiadomo, że śp. ks. Biskup miał zwyczaj pisać swoje uwagi na książkach przez niego przeczytanych. W kilku lapidarnych wyrażeniach się zamykał on głębokie prawdy, sąd wytrawny, zdania o gruntownej znajomości historyi, ludzi i świata świadczące. Kilka takich uwag podaliśmy lat poprzednich w Przeglądzie. Dziś przytoczamy słowa jego o Lelewelu, jakie znajdujemy na okładce dzieła Lelewelowego p. t. „Badania starożytności we względzie Geografii“. Przypisek Przeglądu Lwowskiego.

jąc się w tył, wprzódy, ani bokiem, nie krzyżując jej ustępy, przez uchybienia obce.

Nie byłem nigdy chciwy niektórych znajomości, a szczególnieżi też więcej lubilem zawsze dzieła niektórych uczonych, jak ich osoby. Nie zdarzyło mi się jeszcze widzieć u nas w Polsce uczonego, dobrze wychowanego. Mają te Ichmoście zawsze coś nudnego i odrażającego w poźcyu, dla pychy... w nich tylko stłumionej. Ztąd ich te patryotyzmy, niechęć do panów, nienawiść powagi Kościoła. Piszą dzieła, rzadko co dobrego i narzucają je potem, aby drudzy drukowali i kupowali. Od obiadu się nie wymówią i radzi z moźnymi zasiadają, ale każdą zabawę zepsują. Proś ich, to ciebie chwala i po rękach ci całować będą i w przedmowach do pism swoich unięsmiertelnią, ale cię nachodzić będą i skubać, a nade-wszystko znudzą. Urzędę i ubiją. Krewniaków popychają. Wiary mają mało dla pychy. Żarty są ich płaskie, wesołość grubasza. Poufałość nieznośna. Są skryci i fałszywi dla wielkich, bo ich nienawidzą. Za chlebem pójda w służbę i do Tur-rek. W pochwałach się kochają i jeden drugiemu uczonemu tytuł daje. Przyjaźni z nimi jest natrętna. W Zgromadzeniach swoich jeden drugiemu niechętny. Obrażona ich pycha nie zna miary. Szarpią się pomiędzy sobą. Rzadko jest u nich krytyka bez zębów. Królowie powinni im się spłacać. Kraj co zgrubsza opatrywać. Panowie czasami ich prosić i pieniędzy im dawać; ale co uczciwy człowiek, jeśli chce żyć mile, zabawnie i spokojnie, niech od nich ucieka. Takim jest Lelewel. Znam go. Jadłem z nim raz obiad. Wynudził mnie, dobrze pamiętam. Figura nieznośna, płaska, blada, oczy przewrócone, mowa niezgrabna a patryota śmieszny. Milszy mi sto razy sąsiad szczerzy, wesoły i żyliwy, jak ta materdora literacka, którą każdemu z kościami odstępować. O ks. Starczyńskim powiadają, że miał być miły człowiek, lecz tego nie znam. A potem, w jednym księgdzu nauka może być bez pychy, gdyż to jest jego rzemiosło.

towarzystwo św. Karola Boromeusza, tj. rozsprzedawanie książek dobrych z każdej gałęzi literatury pięknej i historyi po znionych cenach umiarkowanych z pomocą ugod z nakładcami. Każdy członek zapłaci podobno rocznej wkładki 2 talary, albo 1 talar, albo 4 złp., za którą odbierze stosowną premię, a zarazem uzyska prawo zakupywania dzieł z katalogu „księgarskiego”. Towarzystwo po znionych cenach. Prawda, że czasy trudne, że duchowieństwo, przynajmniej wielkopolskie, w strasznie utrapieniu, ale myśl przewodnia Towarzystwa tego tak zdrowa i praktyczna, że witamy ją z radością i wyglądamy niecierpliwie pierwszych znaków życia i pierwszego katalogu.

Niedawne jeszcze są skargi na przedział, panujący między Prusami a Wielkopolską; ledwie która z odważniejszych wybierał się do odnośnej nieznaniej krainy, by zasięgnąć języka o stosunkach pobratymczej okolicy. Skarżymy się jeszcze dalsi na odległość wydatniejszych miejsc. Ale są też osoby, nawrócone z dawniejszych przesądów, uważające okolice Gdańska i Tczewa za przedmieścia Poznania. Do rzędu tych patrzących przez szkła przybliżające, należy, jak się zdaje konserwator zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, który pewnemu gościowi z Pelpina, pragnącemu zobaczyć zbiory Towarzystwa, zaproponował, by przybył w inny raz, boć „z Pelpina do Poznania niedaleko”. Zaręczają, że fakt ten jest całkiem prawdziwy i że w kołach poznańskich nieraź wzbudził zdumienia. Wobec tego zaleca się, by Towarzystwo Przyjaciół nauk raczyło orzec, czy i w których godzinach można zwiędzać zbiory?

Rzym, 4 stycznia.

(Rok jubileuszowy. — Watykan. — Przemówienie Ojca św. — Z Kwirynahu. — Błogosławieństwo dla księcia Asturji.)

Ojciec św. w osobnej encyklice, wystosowanej do Episkopatu świata całego, wygłosił, że Rok ten Nowy, w którym wstąpiliśmy, jest Rokiem Jubileuszowym. Wielka i niezwykła potrzeba modlitw i ożywienia ducha wiary i pobożności u ludów katolickich, w tych tak niezwykłych czasach, kiedy walka zawzięta z Kościołem wre i sroży się na wszystkich niemal punktach świata, tym większym były powodem do otwarcia tego Roku świętego, w którym Kościół św. w szczególny sposób i obficie udziela skarbów łask i przebaczenia. — Tu w Rzymie, zważywszy na smutne okoliczności, w jakich się Ojciec św. znajduje, również z powodu braku wolności i bezpieczeństwa w dopełnianiu zewnętrznych większych funkcji, Jubileusz ten odbędzie się tutaj w wyjątkowy sposób bez zwykłych obrzędów w rzadkich tych uroczystościach przepisanych. Otwarcie więc podwojów Jubileuszowych u św. Piotra, tej zewnętrznej cechy charakteryzującej każdy Rok św., nie będzie tu wcale tym razem, a nadzwyczajnością tegoroczną, będzie właśnie brak nadzwyczajności w obrzędach właściwej Jubileuszom.

W Watykanie z powodu świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku postuchania trwały nieprzerwanie. Ojciec św. nieustraszenie wszystkie wysłuchiwał i dla każdej z onych korporacji znalazł właściwe i dłuższe lub krótsze odpowiedzi.

Przemówienie, jakim odpowiadał szlachcie rzymskiej, która wystosowała swój adres przez b. senatora Rzymu, margrabiego Cavalletti, odczytany, i o którym w poprzedniej korespondencji wspomnieliśmy, przemówienie to Ojciec św. wam przesyłam. Ojciec św. powiedział:

Szlachetne otoczenie, które w dniu tym wokół mnie tworzy się i które tyle rozwesela serce moje, jest jednym więcej z dowodów onej Ery nowój tylko co przez Senatora wspomnianej, i o której mówiłem w jednym z dotychczasowych. Tak więc i to jeszcze przyczynia się do powiększenia radości u widzialnej Głowy Kościoła, że spostrzega onę wytrwałość i stałość, jaka w ważnym stanie utrzymuje się przez dopełnianie własnych obowiązków, wbrew wszelkim niecnym podszeptom, które Was od tego odwołują.

Pozwólcie tymczasem, abym Wam dzisiejszego poranka natrącił choć tylko pobieżnie o rzeczach zdarzonych, a to, by udzielił Wam jaśniejszego pojęcia o duchu rewolucyjnym, to jest, jak się zrodził, jak szalał, i jak nakoniec siłą otrzymał to, czego zawsze tak pożądał i w słowa sformułował.

Revolucja zrodziła się w początku bojaźliwa, pozornie, szamająca i pokłaskująca. Wystąpiła wszakże z hipokryzją, gdy, wielu uwodząc i u wielu dobrą ich wiarę podszydzając, zjednoczyła się z niemi nawet u stopni ołtarza, i podczas gdy ci karmili się chlebem żywota, tamci natomiast potykali własne swe potępienie.

Domagali się i wszystko to otrzymali co było godziwym do otrzymania. Ustępstwom sobie czynionym przyklaskiwali, i dołączali nowe żądania, aż doszli do wymagań od Papieża, by tenże stał się wojowniczym i najeżdżcą. Lecz Papież, niechcąc i nie mogąc stać się wojowniczym i żołnierskim w tym sensie, Rzym opuścił, spowodowany do tego brutalnymi pogroźkami, które okazywały gotowość wejścia na drogę uczynku.

I tu ja dopatruję się zastósowania do rewolucji słów proroka Ezechiela. Małe światło, mówi tu prorok, jest uweselające, wzrasta w żywoci i w swobodzie, zdawałoby się, iż straciło przyrodzone swe okrucieństwo. Ale potrzeba przyłączyć się do stada większych lwów, z którymi przebiega pola i lasy i wkrcza do miejsc zamieszkałych. Tymczasem wzrasta, umacniając się, pozycja i on także rzeź, kasać i rozszarpować. Już nauczyło się stawiać się utrapieniem ojców, do placu doprowadzać matki, i osieroczać dzieci z rodziców. Pazurowo czerwienią się krwią ludzką, i rozwinięciem się zewnętrzne już jest całkowite a rozwinęta wewnętrznie jego drażność.

Czyż nie dostrzegacie, o najmilsi, w lwie onym wyobrażenia rewolucji w jej początkach, w jej rozwoju i w jej punkcie kulminacyjnym? Oh! Ileż to matek wylewa izy obficie widząc jak wydzierają im synów, których wtrącają w chwałką profesy, co ich dusze i ciała podaje w niebezpieczeństwo.

Lecz niebezpieczeństwa stanu wojkowego nie są jedyne, co wprawiają w drzenie rodziców. Ci mają jeszcze nowy powód do płaczu, gdy widzą synów swych pod wpływem uwodzieleń serca ludzkiego, a spostrzegają się na tem, skoro pewne wyrazy wychodzą z ust ich dzieci. Ow lew, który circuit, quarens quem devoret, już zatruł duszę młodzieńca i ten młodzieńiec wstydił się potem być chrześcijaninem. Wszystkie to rewolucyjna spelnia bezkarnie, gdyż wszystkie lwy są zgodne co do celu, jakkolwiek niezgodne w środkach; skutki tej niezgody okażą się kiedyś.

Ja tymczasem zwracam się do was, o miła młodzieży, w Rzymie i po za Rzymem; do was mianowicie, których Bóg obdarzył przywilejem, iż pochodzicie z rodzin szlacheckich. Odezwanie się może, iż dotąd mieliście zwróconą uwagę na wypadki, a jakkolwiek obrot one wzięły, już dosyć czekałście z względności na pewne rady i że już czas ostateczny nadzedeł, by powziąć jakieś postanowienie, i wstąpić w zawód, zgodny z waszymi skłonnościami.

Wiem o tem, najmilsi, że różne lwy wokół was ryczą i pragnęłyby wyrwać osoby wasze z pośród rodzin, by tam łatwiej wydrzeć z serca waszego wiarę. Uśmiecha się wam zawód dyplomatyczny lub wojskowy; pewno, że nie w toge przyodziany, gdyż w drażnieniu ducha (a ja tu szczególnie mówię do kuszonych), którego doświadczacie, brak wam onego spokoju tak niezbędnego do zajmowania się studjami, bez których nie można togi na siebie włożyć. Znam pewnego młodzieńca ze szlachty, co, oddawszy się karierze dyplomatycznej, dość prędko ją zaniechał.

Pozwólcie więc, bym i ja wam dał zdrową radę. Nie zechcecie być powodem placzu w waszych rodzinach. Odepchnijcie od siebie bezcenne podszepty i namowy lwów. Nie zasmucacie rodziców, których przekleństwo wykorzenia rodziny (Bóg niech was od tego uchroni). Natężyć nie przagnijcie niczego dla siebie, wam potrzebne koniecznie zajecie się domowe i cierpliwość; a pewni bądźcie, że niedługo będziecie mogli powiedzieć: transivi et ecce non erat.

Jednakże słabość wasza potrzebuje posiłku i wzmożenia. Zkądże zaczerpnąć tej ożywionej sily? Pójdźcie ze mną i wszyscy z nami niech przystąpią do nóg niebieskiego Dzieciątka. Ono znajduje się w ubogiej stajence, na lichej słomie, lecz to w nieczem nie zmniejsza szlachetności jego wejrzenia, wdzięku jego oblicza i onych wszystkich doskonałości, jakie ozdabia Dzieciątko niebieskie. Ja wam powiem wraz ze św. Franciszkiem Salezym, że jeśli magnes przyciąga żelazo, jeśli brzozyt porwa słomę, ono Dzieciątko ma moc wdzięku swoim skruszyć serca najtwardsze jakoby żelazne, doprowadzone do tego stanu przez zatwardziałość w fałszywych zasadach, i uczynić je powolnymi i chętnymi na głos prawdy, siuszości i zacności. A zarówno może ono umocnić i krewkość serc pod wpływem najniższych namiętności zostających i oczyścić je w ten sposób, że zostaną oderwane od swych niecných afektów, a do Boga zwrócone.

Zaprawdę, to Dzieciątko tak miłe, niech stanie się w dniu tym przedmiotem naszych modłów. Wezmijcie, mówi tenże sam św. Franciszek Salezy, wezmijcie jedną z onych łez spadających z oczu Jego; postarajcie się, by spłynęła na wasze serca, a uczucie jako ona jest balsamem zbawieniom, zdolnym uzdrowić choroby ducha i udzielić trzeźwości sercom słabym. Nie odchódźmy wszakże z onej groty wpródy, zanim nie wyblagamy sobie najświętszego błogosławieństwa.

Niech Dzieciątko wzniesie, o co pokornie błagamy, swe delikatne rączki, które zawsze są też same ramiona Wszechmocnego Boga, i niechże nam błogosławi. Niech błogosławi chrześcijańskie matrony, które mnie tu słuchają i wszystkie one, co, znajdując w się dali, nie mogą mnie słyszeć. Niech je błogosławi i wzbudzi w nich uczucia potrzebne, by podtrzymały odwagę ich synów, szczechających się, że są prawymi katolikami, i przywołał kulejających na drodze honoru i prawdy Chrystusowej; a dla tych, co jako żelazo zatwardzili swe serca, niech wzmożni cud rozpływających się skał.

ened ictu etc.

W kwirynahu tymczasem w dzień Nowego Roku były urzędowe przyjmowania powinowatych od najwyższych władz państwa wedle ceremonjału przepisanego. Król Wiktor Emanuel odpowiedział w krótkich słowach na życzenia sobie wyrażone, stosownie do charakteru władz przedstawiających się. Najwięcej wszakże zwróciła uwagę odpowiedź dana przez króla syndyka Rzymu, powiedział bowiem Wiktor Emanuel:

Błędnie myślą jakoby nie miał być z przebywania tutaj, przeciwnie, w Rzymie mi bardzo dobrze i zamieszkuje tu z przyjemnością. Lubię klimat, miasto i kampanię, co je otacza. Co najwięcej mi tu przywiązuje, to mieszkańcy Rzymu, są oni z całym ludem, ich charakter szczerzy, prawy, pełen dobroci, co wszystko mnie ujmie. A tak dalece jest prawdą, iż mi się w Rzymie podoba, i że tu obrałem sobie stałe zamieszkanie, iż z tego powodu sprzedałem połowę moich majątków w Pienocie dla zakupu innych w prowincji rzymskiej. Wprawdzie często podróżuję, jednakże pięć miesięcy zimy niemal całkowicie tu przepędzam. Więcej powiem. Gdybym był prostym prywatnym człowiekiem i gdyby odemnie zależał wybór mej rezydencji, to w Rzymiebym osiadł.

Wszyscy są mocno przekonani iż król nie lubi Rzymu, a raczej, że korci go tutejszy pobyt, i że czy z wyrzutu sumienia, czy na widok tego, iż wszystko co uczciwie dąży do Watykanu, a tylko świat urzędowy widywać jest zmuszony, jakoby dla rozerwania myśli, przebywa gdzie indziej, ograniczając się na ściśle potrzebnych i wymaganych przez swych ministrów przyjazdach do stolicy. — że w końcu teraz uznał za konieczne, lub jego ministrowie włożyli mu w usta wypowiedzenie słów powyżej przytoczonych.

Prezes gabinetu p. Minghetti, w dzień Nowego Roku jadąc w mundurze orderami okrytym do kwirynahu, miał zdarzenie, iż konie powozu jego padły, a że powstać nie mogły odrazu i trzeba było nieco czasu do zrobienia porządku, by mógł dalej ruszyć, gdy czas naglił i król za chwilę miał przyjmować ministrów, zmuszonym się ujrzał pozostały kawałek drogi wysiść i pójść piechotą mimo niepogody i błota. Zartownie wyprowadzają już z tego prognostyk, że p. Minghetti upadnie.

Gazety dosyć tu rozpisywały się nad listem własnoręcznym cesarza Wilhelma, przyłączonym do portretu tego cesarza w naturalnej wielkości i przesłanym w upominku królowi włoskiemu. Gazeta d'Italia a tak samo i inne półurzędowe widzą w tem skutek przyjaznych stosunków, zawiązanych jeszcze podczas pobytu króla Emanuela w Berlinie i na przyjaźni tej obu monarchów budują najpochlebniejsze dla siebie nadzieje.

Książę Alfons przed swym wyjazdem z Paryża do Hiszpanii jako książę katolicki zażądał istotnie od Ojca św. błogosławieństwa. Ojciec św. jako swemu synowi chrześtnemu przesyłał mu je. W tej formie a nie w innej rzecz się cała odbyła.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

Doniesienia urzędowa. N.Pan raczył naczelnemu prezesowi prowincji śląskiej, hrabiemu Arnim-Boytzenburg, powierzyć urząd kuratora tamtejszego uniwersytetu.

Dwór królewski przywdział na dwa tygodnie żalobę po śmierci elektora heskiego.

Doniesienia kościelne. Juio w Archikatedrze sumę śpiewać będzie JWks. infuitat Grandke, kazanie powie ks. penitencjaryz Jaskulski.

P. J. L. Oebecke, „katolickiemu duchownemu” pomieszały się już, jak się zdaje, całkiem pojęcia. Zamieszka on bowiem w wczorajszym numerze Ost d. Ztg artykuł, przeciwko naszemu piśmu wymierzony z powodu rzekomego popierania przez nas polityki panslawistycznej? Oczywiście, że pan Oebecke walczy na wóz Don Kiszota przeciwko wiatrakom.

Nekrolog. W tych dniach zmarła w Warszawie po ciężkiej chorobie księżna Teresa Korybut Woroniecka.

Z nad Wisły piszą do Germanii pod dniem 4 stycznia pomiędzy innymi, co następuje:

Pojednanie się sędzię powiatowego Feliksa Albrecht w Człuchowie z Kościołem przed śmiercią, która nastąpiła krótko przed 33 rocznicą jego urodzin, jest faktem. Kiedy zwiększone w ostatnich czasach cierpienia serca pozwalały przewidywać mu bliski zgon, zażądał, z własnego popędu, otoczenia jedynie będąc swą żoną protestantką i swą siostrą nowoprotestantką, i nie będąc do tego przez nikogo wzywany, od otaczających go osób, ażeby przywołały do niego katolickiego proboszcza i dwóch przez siebie nazwanych świadków. Po przybyciu tychże, odwołał formalnie zasady „sta-orkatolickie”, jakie dotąd publicznie wyznawał, i przyjął jako wierny członek Kościoła katolickiego ostatnie sakramenta. Wkrótce potem zmarł spokojnie w Panu, wnużywszy poprzednio jeszcze życzenie, ażeby go pochowano obok swojej, przed 16 laty zmarłej, katolickiej matki. Stosownie do tego pochowano ciało jego w pierwsze święto Bożego Narodzenia na katolickim cmentarzu w Chojnicach. Wogóle „biskup” Rejnckens nie ma wiele szczęścia z swemi owieczkami w Prusach Zachodnich, ktorými są prawie wyłącznie kilku tylko nauczycieli gimnazjalnych i urzędników sądowych, pochodzących po większej części z innych prowincji. Radca sądu powiatowego A. mort, profesor doktor Moissiz z tzig, rzecznik Raue i teraz sędzia powiatowy Feliks Albrecht umarli pojednani zupełnie z Kościołem katolickim. — Dla wielu uczniów naszych gimnazjów nie było bardzo przyjemną niespodzianką na gwiazdkę, kiedy im oświadczone, że odąd pociągniętiymi zostaną do opłaty szkolnej. Pięć procent uczniów to dotknęło. Po trzech latach pociągniętych zostanie do opłaty szkolnej jeszcze drugie 5 procent, tak że od roku 1878 tylko 10 procent wogóle uczniów korzystać będzie z dobrodziejstwa nieplacenia szkolnego. Większa część rodziców nie może pojąć, dla czego po wpłynięciu miliardów z Francji coraz więcej wymagań stawianych bywa do ich worków.

Nowych skrzyneczek do listów, o których wczoraj wspominaliśmy, przybito dotąd w Poznaniu dziewięć i to w tych miejscach, w których największa jest frekwencya. Ogólna liczba skrzyneczek do listów wynosi 27, z tych pozostawiono 13 starych.

W inowrocławiu zastrzelili się dnia 29 z. m. żołnierze Wielwebe z obawy przed karą, na jaką skazany został za nieposłuszeństwo swojemu przełożonemu. — Dnia 19 tegoz miesiąca zmarł chałupnik Walenty Nowak z Batkowa, powracając z miasta, a dnia 26 t. m. spotkał ten sam los owczarza Kazimierza Princeszowskiego z Popowiczek, powracającego z Pakosici.

Kolej chojnicko-węgorzyńska, którą budować zaprzestano w skutek bankructwa towarzystwa budującego, zakupi podobno berlińska „Handels-Gesellschaft” i dokończy budowy, poczem prawdopodobnie zakupi ją państwo. (Gaz. Tor.)

W dyczeu Warmijskiej umarło 6 księży w 1873 roku a w weszłym roku drugie tyle, bo właśnie 12. Jest to tem dotkliwsza strata — pisze Pielgrzym — ponieważ obecne stósunki powstrzymują pociąg młodzieńców do stanu kapłańskiego.

Mebie, szkła, porcelana, obrazy itd., zatrudnowane Biskupowi warmijskiemu, mają być dnia 11 bm. na miejscu sprzedawane.

Rada zawiadowcza marehijsko-poznańskiej kolei żelaznej nabyła od poznańskiego stowarzyszenia akcyjnego sprytu grunt, należący dawniej do Bielefelda a położony przy zwirówce wrocławskiej. Jak się okazało, część gruntu tego użyta być ma na założenie targowiska na bydło.

Nauczyciel K. z Radzewa zmarł dnia 2 b. m. w drodze, powracając z Sremu, gdzie odbierał pieniądze z kasy powiatowej. Nieżywego ktoś zrabował, gdyż pieniądze w Sremie otrzymanych nie znalezione.

Asesora sądowego Goldmann mianowano sędzią powiatowym przy sądzie wrzesińskim.

W Kestrzyźnie skradziono protestanckiemu duchownemu z izby pocztowej torbę podróżną, w której się znajdowała sutanna, talarum zwana, srebrny kielich do komunii z napisem z biblii i datą 3 stycznia 1874, drewniany krucyfiks, woreczek z 3 do 4 talarami, kalendarz, agenda, książka do nabożeństwa i różne inne przedmioty.

W miejsce doktora Schuchard, przełożonego tutejszego archiwum państwowego, mającego być od dnia 1 kwietnia b. r. przeniesionym do Hanoweru, przybędzie do Poznania doktor Hegert, dotychczasowy przełożony archiwum państwowego w Dysseldorfie.

W krakowskiej Akademii umiejętności odbyło się dnia 29 z. m. w wydziale filologicznym posiedzenie, celem wyboru rektora wydziału. Dotychczasowy dyrektor prof. Mecherzyński oświadczył, iż uchylił się od ponownego wyboru. Wybrany został na rok następnym p. Lucyan Siemiński. — Na posiedzeniu tegoz wydziału, dnia 4 stycznia odbył się, przedłożono prace Dr. Emila Ogonskiego o p. t. „O przymkach w języku starosłowiańskim, ruskim i polskim”; Studium z pola filologii porównawczej Alaksandra Petrowa: „Głosownia dolno-żyłuckiego języka.” — Złożono pracę s. p. Henryka Suckeckiego: „Dwa zabytki stariej polszczyzny ze zbioru Kętrzyńskiego”, wraz z opinią prof. Brandowskiego o tej pracy; pracę tę komisja językowa zaproponowała do druku. Następnie sekretarz Akademii prof. Józef Szujski odczytał pracę członka Akademii hr. Stan. Dra Tarnowskiego: „Andrzej Maksymilian Fredro.”

Plan restauracji Sukiennic krakowskich wygotowany przez budowniczego p. Prylińskiego i wystawiony w sali krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, zyska, jak się zdaje, potwierdzenie Rady miast. Plan ten wykonany ze ścisłą dokładnością na wielkich arkuszach, przedstawia Sukiennice ze wszystkich czterech stron, oraz przekroje, rozkład wewnętrzny dołu i piętra, dachy itd.

Dra Edwarda Korozyńskiego mianował cesarz austriacki zwoyczajnym profesorem specjalnej patologii, terapii i kliniki medycznej przy uniwersytecie krakowskim.

W Mińsku gubernialnym ma według Gołosu mieszkać około 15 tysięcy Żydów. Ten sam dziennik, podaje, że popis, dokonany w ostatnim czasie wykazał, że w całej gubernii mińskiej w porównaniu z poprzednimi wiadomościami statystycznymi i księgami ludności, mieszka trzy razy więcej ludności żydowskiej, niż przedtem podawano. Dzienniki warszawskie uważają doniesienie to za nieprawdopodobne.

Do opery włoskiej w Warszawie, ma być, jak donosi Kur. War., wkrótce zaangażowaną Aglaja Orgeni.

Gimnazjum w Piotrkowie trybunalskim obchodziło, jakeśmy tu już donosili, w roku bieżącym jubileusz dwudziestoletni swego istnienia. Z powodu tego ma być opracowana przez nauczycieli miejscowych i wydrukowana osobno w polskim i rosyjskim języku. Wiadomość

historyczna o téj szkole od czasu założenia jej, to jest od roku 1675 do obecnej chwili. Kolegium nauczycielskie tegoż gimnazjum wzywa wszystkich, posiadających materiały, odnoszące się do téjże historyi, lub téż mogli udzielić dokładnej wiadomości o urzędnikach, nauczycielach i uczniach tegoż gimnazjum, którzy odznaczyli się pracami piśmiennymi, naukowymi i artystycznymi, lub w przemysle, wogóle czémkolwiek ważnym i użytecznym dla społeczeństwa, aby mogli w czasie, jak można, najprędzej, wskazać źródło, nadesłać odnoszące się do rzeczonego przedmiotu materiały, albo téż treściwie skreślić pożądane wiadomości, i takowe przesłać do użytkownika, na czas ehołachy ograniczony, pod adresem dyrektora gimnazjum petrokowskiego p. Soluczewa, lub pod adresem Leona Rzeźniowskiego, nauczyciela tegoż gimnazjum, upoważnionego przez Radę pedagogiczną gimnazjalną do zbierania materiałów odnoszących się do historyi szkół w Piotrkowie (Piotrkowie). Za całość i żądany zwrot m. teryarów poręcza władza gimnazjalna.

Kalendarz. Jutro, w niedzielę dnia 10 stycznia, Agatona. Wschód słońca o godzinie 8, minut 9; zachód o godzinie 4 minut 7. Długość dnia 7 godzin 50 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 10 stycznia 1419 sejm w Piotrkowie przepisuje ustawę dla sądów pruskich. — 1677 otwarcie sejmu w Warszawie. — 1837 śmierć uczonego Jana Uruskiego.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 11 stycznia, Hygijna papieża i mecznika. Wschód słońca o godzinie 8 minut 9; zachód o godzinie 4 minut 8. Długość dnia 7 godz. 59 minut.

Wypadki historyczne. D. 7 stycznia 1386 Jagiello obrany przez stany królem polskim. — 1501 zawarte i potwierdzone przymierze z Turkami. — 1562 śmierć prymasa Jana Porebskiego. — 1655 zniesienie zabutownych Kozaków pod Ochmatowem. — 1698 August II przybywa do Warszawy.

Jarmarki. Dnia 11 stycznia: Podstolica, Topolno, Orneta, Rastembork, Reszel, Jańsbork, Margrabowo, Twardagóra, Zielonogóra, Kluczborek, Opole, Paczkowa, Psczyna, Ujazd, Wozniki, Tolmicko; dnia 12 stycznia: Kozmin, Krzywim, Mixistadt, Sroda, Jańsbork, Margrabowo, Sorwitwy, Zielonogóra, Prądnik; dnia 13 stycznia: Gardeja, Sorwitwy, Bożestawice, Pilchowice; dnia 14 stycznia: Gardeja, Biszynek, Niemodlin, Pilchowice, Psczyna; dnia 15 stycznia: Brunsberga, Krzyżbork; dnia 16 stycznia: Nisa, Rym.

Wiadomości polityczne.

Berlin, 8 stycznia. [Zwołanie sejmu pruskiego. — Z parlamentu. — Pogrzeb elektora heskiego. — Wiadomości bieżące.] Staats-u. Reichs-Anzeiger zamieszcza rozporządzenie cesarskie, mocą którego sejm pruski zwołany zostaje na dzień 16 stycznia.

Posiedzenie parlamentu z dnia 7 bm. wlokło się, jak donosi Nat. Ztg, nadzwyczaj ospale. Znać było po posłach, zebranych w dość szczupłej liczbie, nieprzewidywane znużenie i zmudnienie. Przy rugach wyborczych potwierdziła Izba wybór posła Parczewskiego. — Na dzisiejszem posiedzeniu przyjął parlament w pierwszym i drugim czytaniu traktat konsularny z Rosyją, po czém rozpoczęły się rozprawy w drugim czytaniu nad projektem do prawa, tyżącego się dostaw dla armii w czasie pokoju.

Niemieckie prawo bankowe, połączone z projektem zamienienia banku pruskiego na bank cesarstwa niemieckiego, nie przeliczając bynajmniej tak gładko przez obrady w parlamencie, jak się tego z początku spodziewano. Dzienniki wszelkich odienii przewidują teraz różne trudności, tak pod względem prywatnego udziału przy tym banku, jak pod względem zaprojektowanego podatku jednoprocentowego od not bankowych. Obliczają, że same rozprawy nad prawem bankowem zabiorą parlamentowi przeszło tydzień czasu. Kreuz Ztg tak twierdzi, że przyścisze wogóle do skutku prawa bankowego bynajmniej nie jest tak niewątpliwym, jak się to zdawało. A cóż dopiero mówić o projekcie do prawa o cywilnych kontraktach małżeńskich, który przeciw niewątpliwie na silny napotka opór. Zdaje się tedy według wszystkiego, że parlament jeszcze długi czas odbywać będzie posiedzenia obok zwołanego sejmu pruskiego.

Deputacya, złożona z heskiej szlachty i heskiego duchowieństwa, udaje się do Czech, celem przewiezienia ciała zmarłego Elektora heskiego do Kassel, gdzie ma zostać złożone. National Ztg zgęca się jeszcze nad cięciem nieboszczyka i podsuwa pruskiemu rządowi myśl, zabronienia pochowania ciała w Kassel, ponieważ Elektor za życia zobowiązał się musiał przy detronizacji do tego, że nigdy nie zbliży się do miasta Kassel i jego okolicy. To zobowiązanie żyjącego chciałyby National Ztg rozprzeczniczyć i za martwe szeptaki zmarłego.

Zarząd „Stowarzyszenia niemieckich katolików” postanowił, jak się dowiaduje Germania, wystosować z powodu zwinięcia niemieckiego poselstwa przy Stolicy Apostolskiej, adres do Ojca św. i zawiadanie katolików w Niemczech do licznych podpisów. — Nie całkiem to kwadruje z różnemi nadziejami ministeryalnć Prov. Correspöndenz, która, podając pogląd na przebieg walki państwowo-kościelnej w roku ubiegłym, temi kończy go wyrazy: „Doświadczania, w roku zeszłym nabyte, mogą tylko utwierdzić rząd w postępowaniu nadal na obranej drodze. Rząd ma czyste pod tym względem sumienie i świadomość siebie, że przynajmniej nie ma zamiaru naruszania praw Kościoła i wewnętrznej polityki, ale chce tylko nadany mu od Boga miecz świecki utrzymać w przynależnym mu ostrzu. Rząd znalazł na obranej drodze poparcie u niemieckiego narodu i jego reprezentancy. Przyjdzie czas, w którym wszystkie poważne umysły katolickiego ludu poleca gorąco duchownym s ym naczelnikom przywrócenie pokoju na polu kościelnym i pojednanie się z władzą państwa. Być może, że tymczasem i sami władcy kościelni przyjdą do przekonania, że podpory, na których się opierają, nie są trwałymi i celem uniknięcia większego nieszczęścia dla Kościoła, sami podadzą rękę do zgody, oddając

Bogu co jest Boskiego a cesarzowi co jest cesarskiego.

Jenerał wikaryusz biskupi dycezyji trewirskiej, ks. de Lorenz został dawniej już skazany za „nieprawne“ obsadzenie probostwa w Niedenburg na 200 tal. grzywien. Teraz obłożono pensją jego aresztem.

Sąd honorowy, który rozstrzygał w sprawie księcia na Putbus, złożony został według istniejących przepisów przez cesarza i zasiadał przez kilka tygodni w Szczecinie, ponieważ książę Putbus do tamtejszego garnizonu jako oficer należał. Składał się sąd ten oprócz z dowódcy dywizji, jenerał-porucznika v. Hartmann, z dwóch pułkowników, z dwóch podpułkowników i dwóch majorów. Jak wiadomo, wydał sąd ten wyrok zupełnie uwalniający.

*** Wiedeń, 7 stycznia.** [Proces Ofenheima.] Ogólne badanie oskarżonego prowadzone dnia 6. Oskarżony nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności za niedokładne prowadzenie ksiąg, przyznaje jednakże, że dla gwarantowanych i nie gwarantowanych linii istniała łącząca się w jednej osobie buchalteria. Ze strony państwa nie była ona zresztą wcale nagabywana. Co się tyczy tej okoliczności, że w roku 1869 wykazano towarzystwu passiwum a rządowi aktywum oświadcza oskarżony, że deficyt został później policzony na karb przedsiębiorców budowy. Po odczycaniu listy wystosowanego do oskarżonego przez zmarłego dyrektora kolei Karola-Ludwika, pana Herza, listu obciążającego oskarżonego, oświadczył tenże, że jako odbiorca listu za treść jego odpowiedzialnym być nie może. Z kolei odczytano więcej jeszcze listów Herza do obżalowanego pisanych, w których Herz użala się nad tym, jak Anglię opiekowała się nad budowy; oskarżony oświadczył następnie, że nie tylko on sam ale i rada administracyjna zajmowała się sprawami kolei i zauważa nadto, że na rozdwanie posiad w radzie administracyjnej nie wywierał najmniejszego wpływu; za niedokładne wypełnianie kontroli ze strony komiteta rewizyjnego nie on może być odpowiedzialnym a funkcjonarjami zastępców w walnych zebraniach nie uważa wcale za coś bezprawnego. Co się tyczy owych 10,000 funtów szterlingów, które otrzymał był za dokonanie nabycia gruntów od Brasseya, to oddał on je napowrót Brasseyowi, kiedy tenże wykazał, że ma deficyt. Następnie odczytano wszystkie akta tyczące się tego punktu.

*** Paryż, 6 stycznia.** [Przesilenie i zamieszanie. — Rzadkie odwiedziny. — Otwarcie opery. — Wiadomości bieżące. — Ogródzie marszałka-prezydenta.] W skutek porażki, jaką rząd dziś poniósł w Zgromadzeniu narodowym, zapanowało w kołach politycznych i finansowych zupełne zamieszanie, którego najmowniejszym wyrazem jest opadnięcie 5 prc. renty na bulwarach o 50 centymów. Wprawdzie spokój nigdzie nie został zakłócony, ale z dzienników przebija zupełne do obecnego stanu rzeczy niezufanie i oczekiwanie nowego przewrotu. Union wyraźnie wzywa legitymistów, by się mieli na baczności i unicestwili intrygi, jakimi marszałek-prezydent jest otoczony, gdyby zaś tenże nie uległ, by okazali, że rojalisci przedź zginą, niżli opuszczą swój sztandar. Gambetty République Française podobnie przemawia do republikanów, by nie dozwolili na połączenie się obu centrów a tym samym nie dopuścili przyjęcia do skutku większości na rzecz nowych praw konstytucyjnych.

Wśród takiego przesilenia politycznego, którego ostatecznego końca trudno dziś przewidzieć, w sam czas, by rozzerwać umysły, przypadła tu wielka uroczystość otwarcia nowego gmachu opery, tego ósmego cudu świata, jak twierdzą Paryżanie, a z nim i rzadkie odwiedziny Jego lordowskiej Mości pierwszego burmistrza Londynu. Szlachetny lord-major przybył onegdaj dotąd z całą swą szeryfów i innych urzędników. Na dworcu kolei żelaznej oczekiwał go prefekt Sekwany i zawiózł do hotelu Bristol, w którym zamieszkał. Lord major przywiózł z sobą całą swą służbę, powóz galowy i konie. Marszałek Mac-Mahon posłał doń w dniu wczorajszym rano swego adjutanta, dając mu znać, że o 12 1/2 godzinie czeka na niego w elizejskim pałacu. O 12 godzinie w południe zjechał przed hotel Bristol bogaty pojazd londyńskiego burmistrza czterema pięknymi zaprzężony koniami z stangretami i służbą w czerwonej, sutu złotem sztyłem libery z pudrowanymi perukami. Średniowieczny ten ubiór tłumy Paryżan wywiódł na ulice, które dowcipkując postępowali ciekawie do Elysej, dokąd zmierzał pojazd lorda majora otoczony francuskimi dragonami w mundurach rażąco odbijających od średniowiecznej libery. Punkt o 12 1/2 godzinie zjechała cała świta przed pałac elizejski, na którego dziedzińcu ustawioną była honorowa kompania wojska. W pałacu oczekiwał już lorda majora ambasador angielski celem przedstawienia go marszałkowi Mac-Mahonowi. Prezydent przemówił do lorda majora po francusku, wyrażając radość swą z powitania w murach Paryża pierwszego urzędnika gminy Londynu, podnosząc przytem, że od dawna znikła stara przyjaźń pomiędzy Francją a Anglią, czemu obecna wizyta lorda majora w stolicy Francji może koniec położyć i będzie zadatkiem serdeczniejszych pomiędzy obudwoma państwami stosunków. Lord major, nie rozumiejący po francusku, odpowiedział po angielsku, dziękując Mac-Mahonowi za tak serdeczne przyjęcie i oświadczając przytem, że czuje się najszczęśliwszym uczestnicząc w uroczystości otwarcia gmachu podziwianego przez świat cały, a przynoszącego zaszczyt architektowi. Po przetłómaczeniu przez angielskiego posła, lorda Lyonsa, Mac-Mahonowi odpowiedzi lorda majora, wyraził Mac-Mahon życzenie, aby burmistrz Londynu pozostał jak najdłużej w Paryżu. Na tem ukończyła się recepcja i lord major otoczony tłumem ciekawej

publiczności odjechał do swego hotelu. W czwartek przyszedł daję marszałek Mac-Mahon dla niego obiad, wczoraj zaś po południu już był u dostojnego gościa z rewizytą. Księciu Magenty towarzyszył jeden z adjutantów a pojazd jego galowy otaczał oddział kawalerji. W godzinę później udała się małżonka lorda majora do pałacu elizejskiego, by złożyć uszanowanie marszałkowej Mac-Mahon.

Otwarcie Opery zgromadziło już o godzinie 6 wieczorem tłumy ludu przed i w okolicy nowego gmachu. Przeszło 2,000 policyantów konnych i oddział konnej gwardji republikańskiej strzegł porządku. Najpierw z urzędowych figur przybył minister de Cumont, dźwigając dwa wsporniki bukiety dla marszałka prezydenta i jego małżonki. O 7 3/4 nadjechały powozy galowe księcia Magenty z liberyą średniowieczną i otoczone 200 kirasyerami, z których każdy miał w ręku zapaloną pochodnię, co przedziwnie przedstawiało widok. Za nim przybył Lordmayor z ogromną eskortą, poprzedzony giermkami i heroldami, niosącymi oznaki jego godności, między innymi miecz, ofiarowany burmistrzom Londynu przez królową Elżbietę. W sali przyjęto angielskich gości trzykrotnie: „Vive!“ — Co do wnętrza tejże przedstawia się ona śród morza światła z swymi złoceniami czarującą, mianowicie gdy od góry do dołu lśni się od drogich kamieni i świetnych mundurów i toalet damskich. — Na marszałka-prezydenta lożę publiczność mało zwracała uwagi, tembardziej natomiast na lożę Lorda-Mayora i królowej Izabelli, obok której ukazał się o godzinie 9 młody Alfons XII. — Przedstawienie samo mało wywarło wrażenia, tylko uroczy głos panny Krauss porwał wszystkich i burzę wywoływał oklasków. — Ambasadorowie i posłowie obcych mocarstw mieli fizjonomie bardzo kwaśne z powodu, że im zbyt szcuple powydzielano loże; legitymiści byli również niezadowoleni, że p. de Cumont za wiele uwzględnił bonapartystów. Widziano także w lożach króla hanowerskiego i burmistrza Amsterdamu. Około 11 1/2 zakończyło się przedstawienie a marszałek-prezydent i Lord-Mayor oddali się z wolna, żadnymi nie wiani okrzykami przez tłumy zalegające bulwary.

Wczoraj wieczorem przy 40 godzinnym nabożeństwie do Najsw. Sakramentu w kościele Magdaleny zajęły się nagle bogate draperye przy wielkim ołtarzu. W mgnieniu oka cały ołtarz stanął w płomieniach i z narażeniem tylko uratowano Przenajsw. Sakrament. Mimo to zdołano ogień wnet zagasić a strata nie ma wynosić więcej nad 20,000 fr.

Na dzisiejszem posiedzeniu Zgromadzenia narodowego odczytano zapowiedziane tych dni przez Monitora orędzie marszałka Mac Mahona, którego brzmienie jest następujące:

Nadszedł wreszcie czas, w którym wypadnie Wam, Panowie, rozpocząć obrady nad prawami konstytucyjnymi. Prace komisji ukończone zostały, a dłuższe jeszcze odkładanie tej sprawy niepojętym zaprawdę byłoby dla opinii publicznej. Pragnie ona jak najprędzej widzieć uzupełnioną i ustaloną ową władzę, którą na mocy prawa z dnia 20 listopada w ręku mem dzieję. Polecił memu rządowi, aby na jednem z najbliższych posiedzeń zażądał od Was, Panowie, żebyście projekt do prawa, tyczącego się ustanowienia drugiej Izby, postawili na porządku dziennym obrad Zgromadzenia. Izba ta bowiem będzie instytucją, jakiej w pierwszym rzędzie i to niezbednie wymagają interesu zachowawczego kraju, powierzonej mojej pieczy, których też nigdy nie przestanę być stróżem. Zachodzące pomiędzy Zgromadzeniem narodowym a władzą wykonawczą stosunki są chwilowo korzystne, mogłoby się to przecieć z czasem zmienić, zwłaszcza, gdybyście Panowie, kładąc kres Waszej działalności parlamentarnej, ustapili miejsca inemu cielu ustawodawczemu. Mogłoby natenczas zajść zatargi, któreby tylko zażegnane mogła druga Izba, dająca pod względem składającym ją żywiołu dostateczną rękojmią.

Niemniej potrzeba byłoby także rzeczą do załatwienia powstać mogących nieporozumień, ażebyście Panowie, jak tego rząd mój pragnie, zechcieli powierzyć władzy wykonawczej pełnomocnictwo odwołania się do sądu narodu przez rozwiązanie Zgromadzenia narodowego. Korzystał wszakże z tego ostatecznego środka byłoby nader niebezpieczną próbą, i zaprawdę zawałabym się użyć go, gdyby wśród tak krytycznych stosunków władza wykonawcza nie czuła się popieraną przez drugą Izbę, natchnioną duchem umiarkowania.

Prawdą jest przyjemność sprawia mi to przekonanie, które mi powiada, że w tych punktach większość Zgromadzenia narodowego jednego ze mną będzie zdania, skoro w ciągu obrad rząd mój przedłoży niektóre poprawki do elaboratu komisji, a to dla ułatwienia przyjęcia tegoż.

Inny, nieco drażliwszy punkt także niezadługo będzie musiał być rozstrzygnięty; jest nim kwestya przenalania władzy wykonawczej na kogoś innego na tę epokę, kiedy ja już jej wykonywać nie będę. Wnieście się do tej sprawy ma na sobie charakter największej rezerwacyi, gdyż w każdym razie nie o mnie tu chodzi. Nie waham się oświadczyć, że, według mego rzeczy pojmowania, przenalanie władzy po ukończeniu epoki mojej władzy w dniu 20 listopada 1880 tak powinno być unormowane, iż reprezentacyjnym Zgromadzeniem pozostawioną będzie nieograniczona wolność uchwalenia formy rządu dla Francji. Pod tym bowiem tylko warunkiem zapewnionym być może udział wszystkich umiarkowanych stronnictw w dziele odrodzenia narodowego, którego dokonanie mnie zostało powierzonym.

Mniej znaczenia przywiązuję do drugiej kwestyi, — a sądzę, że w tej mierze kraj zgadza się ze mną — mianowicie co ma nastąpić w razie mej śmierci przed wyjściem mego mandatu. Wszecławadztwo narodu nie ustaje nigdy, a reprezentanci jego mogą zawsze objawić swą wolę.

Wyrażono życzenie, aby w tym przypadku nie zmieniać nic z obecnego położenia rzeczy aż do roku 1880. Waszmem, Panowie, jest zadaniem rozstrzygnąć o tem, czy uie byłoby słusznem zwiększyć rękojmię trwałości rządu stale uchwalenym prawem. Porozumiem Wam się należy co do tego punktu w duchu pojednawczym, jaki panuje pomiędzy nami. Francya nie pożałaby tego, aby różnica zdań co do pewnej tylko ewentalności mogła zakłócić obecne dobre stosunki. Kraj oczekuje po was jednoci.

Oto moje zdanie o rzeczywistych potrzebach kraju. Rozmowy, jakie przed kilku dniami miałem z wielu członkami Zgromadzenia narodowego, wyrobiły we mnie przekonanie, że większość Izby nieomieszka oświadczyć się za niem. Takie jest moje najgorętsze życzenie, a urczywistnienie onego we własnym Waszym interesie usilnie Wam, Panowie, polecam.

być rezultat obrad — na sprawiedliwość w każdym razie. Kraj oceni moje usiłowania, jak na to zasługuja.

*** Madryt.** [Wrażenie w obozie Karlistów z powodu ogłoszenia Don Alfonsa królem hiszpańskim.] — Germania otrzymała list z Estelli, pisany dnia 1 stycznia, w którym odzwierciedla się wrażenie, jakie wiadomość o proklamowaniu Don Alfonsa „królem hiszpańskim“ w obozie karlistowskim wywarła. W piśmie tém powiedzianem jest:

Książę de la Torre dowiedział się, że ruch alfonsowski doszedł tak daleko, iż w punkcie środkowym Hiszpanii mógł być wprowadzony na scenę; opuścił dla tego onegdaj Lograano, ażeby się udać, jak mówi, do Madrytu, i powierzył naczelne dowództwo nad armią północną generałowi Laserna. Zaledwie Serrano porzucił swą rolę wojskową, ażeby znówu gonić za „liberalizmem“, kiedy nowy naczelny wódz kazał wojskom swym ogłosić królem Don Alfonsa, syna ekskrólowej Izabelli. Wypadek ten obchożono wczoraj w Lograano licznemi salwami artylerji i długo trwającym biciem w dzwony. Jenerał Moriones, który dowodził około Tafalla, udał się wczoraj zrana z częścią swoich wojsk wewnątrz Hiszpanii. — Polityczna sytuacja Hiszpanii była bardzo zakłócona, kiedy władza dzieliła się Karliści i republikanie; oba te stronnictwa walczyły prawie z równemi siłami, ponieważ jeżeli jedno rozporządzało liczniejszym wojskiem i faktycznym poparciem zagranicznych gabinetów, to drugie broniło być przez mężów, którzy zaufanie swe opierali na Bożej sprawiedliwości, którzy domagali się swego prawa i już naprzód swoje życie ofiarowali, ażeby prawa tego bronić. Położenie, powiadam, było bardzo zakłócone, lecz przez ogłoszenie Alfonsa stało się nierozwiązalnym, jeżeliby się stanowczego tryumfu Karola VII nie uważało za rozwiązanie. W rzeczy samej, czyby przyjęcie można, żeby Karliści, którzy republikanizm i „liberalizm“, zgromadzonym do walki około jednej chorągwi, opór stawiali w stanie, dziś nie mieliby być dość silnymi do walczenia przeciwko tym samym żywiołom, jeżeli te pomiędzy sobą się poróżniły.

Podług tego, zdaje się, że w obozie karlistowskim zmiana rzeczy zaskoczyła również niespodzianie, jak prawie wszędzie, i że w skutek niej wprawdzie z pewną obawą, lez z zawsze z stałą wolą patrzą w przyszłość prowadzenia walki za prawa Karola VII aż do ostatecznego rozstrzygnięcia. Jak długo walka ta jeszcze trwać będzie, trudno dziś oznaczyć; lecz że ona w końcu — powiada Germania — na korzyść legitymizmu wypaść musi, to uważamy za rzecz pewną. Punkt ciężkości rozstrzygnięcia ogólnej walki pomiędzy legitymizmem a rewolucją spoczywa w Hiszpanii. „Liberalizm“ i pod jego wpływem pozostające gabinety zawsze wspólnie działały, ażeby w Hiszpanii przyjmować i sankcjonować jedno po drugim wszystko, czym karlizm. Czy Amadeusz lub Castellar, czy Py-y-Margall lub Serrano — wszystko to im za jedno! Tylko żadnych koncesji dla Don Carlosa!

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

*** Piszą nam z miasta:**
Księdzu proboszczowi Bażyńskiemu i ks. Zientkiewiczowi przy Farze listy przez nich nie przyjęte a przybite na drzwiach, zostały z drzwi odierwane i skradzione, a więc i na takie rzeczy są złodzieje.

Ks. dziekan Kessler założył przeciw drugiemu terminowi w sprawie delegata. apelacyą.

*** Piszą nam z Rawicza dnia 8 bm.:**

Dziś toczył się w Rawiczu proces przeciw ks. proboszczowi Wnuk z Leszczyna o danie przypadkowe ślubu w Krobi w czasie obecności miejscowego proboszcza. Po wyczerpującej osobistej obronie ks. Wnuka wnioskował prokurator o 10 tal. kary, sąd skazał go na 5 tal., które oskarżony natychmiast deponował, w zamiarze, aby się uwinął od zarządzonej interncyi.

Na dwanaście godzin przed terminem miał ks. Wnuk opuścić Księstwo. Aby się osobście bronić i interncyą skrócić, telegrafował ks. Wnuk do król. rejencyi o prolongacyę 12 godzin, co się w nocy stało. Po terminie prawomocnym, gdy ani ks. Wnuk, ani król. prokurator nie zaniósł apelacyi telegrafował ks. Wnuk o zniesienie interncyi, a gdy aż do godziny 5 żadna nie nadeszła odpowiedź, ks. Wnuk opuścił Księstwo, na jak długo nie wiadomo.

*** Ksiądz Wojciech Klatt, przed pół rokiem wyswobodzony na kapłana, a w pierwszych dniach listopada r. z. tak nagle aresztowany i do Kwidzyny zawieziony, został w tych dniach przez tamtejszy sąd skazany na 20 talarów grzywien, odnośnie jednotygodniowe więzienie za „nieprawne“ sprawowanie funkcji kapłańskich.**

*** Z Śremu piszą pod dniem 7 b. m. do Posener Ztg:** Dziś skazani zostali przez wydział kryminalny tutejszego sądu powiatowego ks. Nalentz, wikaryusz z Śremu, ks. Goebel z Szoldr, ks. ks. Zmura z Gogolewa, Piechocki z Mchów, Flieger z Panienki i wydalony ks. dziekan Rzeźniewski z Jarocina; wszyscy oskarżeni za „nieprawne“ wykonywanie funkcji kościelnych, za każdą funkcją na 30 marek lub 3 dni więzienia. Z sześciu obżalowanych stanął na termin jedynie ks. Goebel. Przynał on, że odprawiał msze św., słuchał spowiedzi, udzielał komunij św. w kościele, przy którym nie był instalowany; twierdził wszakże, że funkcye te nie wchodziły w zakres czynności urzędowej, ale są czysto natury kościelnej, przeciw którym nie występują prawa majowe. Król. prokuratora, nie godząc się na wspomniane wywody, wniosła powtownie o ukaranie obżalowanego, co też nastąpiło. Przeciwno reszcie obżalowanych zapadł wyrok zaoczny.

TELEGRAMY.
Londyn, 8 stycznia. Do Times telegr.

fują z Nowego Jorku pod dniem 7 b. m.: W Nowym Orleansie nie przyszło dotąd do dalszych rozruchów. Jenerał Sheridan zawiadomił rząd związkowy, iż mu grozi śmiercią, ponieważ się odważył wypowiedzieć prawdę. — W kongresie w Waszyngtonie odbywają się jeszcze ciągle żywe rozprawy nad wypadkami w Luisiany. Dzienniki republikańskie ganią zachowanie się prezidenta Grant w tej sprawie. — Bil finansowy, przyjęty przed Bożem Narodzeniem przez senat, uchwalili dziś również i kongres. Prezydent Grant zapewne również to prawo przyjmie.

Londyn, 8 stycznia. Do Daily Telegraph telegrafują z Paryża, że minister robót publicznych oświadczył bawiącemu tamże lordowi majorowi Londynu, że odebrał dziś rano od angielskiego sekretarza stanu do spraw zewnętrznych rezultat uchwały dotyczącej projektowanego tunelu przez kanał, mającego połączyć Francją z Anglią. Stosownie do tej uchwały potwierdzonem zostanie Towarzystwo z kapitałem 25 milionów, które się zajmie robotami przedwstępnemi i że Towarzystwu temu, w razie gdyby przedsięwzięcie to się powiodło, przyrzeczono udzielić koncesyą na lat 30.

Nowy Jork, 7 stycznia. Gubernator prowincji Tennessee ogłosił publiczne pismo, w którym oświadcza się przeciw akcyi wojskowej w Luisianie, która wykracza przeciw najistotniejszemu zasadom wolności obywatelskiej. W piśmie tém wzywa on zarazem Ciało prawodawcze prowincji Tennessee, aby wydało protest przeciw zbrojnemu ruchowi. — Z Nowego Orleansu donoszą, że zamieszkałi tamże cudzoziemcy na odbytych mitingu uznali skreślony przez jenerala Sheridana przebieg ostatnich wypadków za niezgodny z prawdą.

Nowy Jork, 8 stycznia. Duchowieństwo w Arkansas wydało piśmienne oświadczenie, w którym zaprzecza istnieniu terroryzmu w Stanach południowych, o którym głosił jenerał Sheridan. — Gubernator prowincji Missouri oświadczył się przeciw wszelkiej interwencyi ze strony rządu związkowego w Luisianie.

Ochodzące pociągi z Poznania.

Oznaczenie pociągu.	klasy.	god.	min.	pora dnia
Z Poznania do Wrocławia.				
1 Pociąg osobowy.....	1-4	5	4	przed poł
2 Pociąg osobowy.....	1-3	11	49	przed poł
3 Pociąg osobowy.....	1-4	4	4	po połud.
4 Pociąg mieszany.....	1-4	7	5	wiecz.

Oznaczenie pociągu.	klasy.	god.	min.	pora dnia
Z Poznania do Krzyża.				
1 Pociąg mieszany.....	1-4	5	45	przed poł
2 Pociąg osobowy.....	1-3	11	12	przed poł
3 Pociąg mieszany.....	2-4	6	55	wieczor.
4 Pociąg osobowy.....	1-4	11	31	wieczor.

Oznaczenie pociągu.	klasy.	god.	min.	pora dnia
Z Poznania do Bydgoszczy i Torunia.				
1 Pociąg osobowy.....	1-4	5	15	przed poł
2 Pociąg mieszany.....	1-4	11	30	przed poł
3 Pociąg osobowy.....	1-3	4	10	po połud.
4 Pociąg mieszany.....	1-4	8	—	wiecz.

Oznaczenie pociągu.	klasy.	god.	min.	pora dnia
Z Poznania do Zbąszynia (Frankfurtu n. O.) i Berlina.				
1 Pociąg osobowy.....	1-4	5	3	przed poł.
2 Pociąg osobowy.....	1-3	10	39	przed poł.
3 Pociąg osobowy.....	1-4	3	59	po połud.
4 Pociąg mieszany.....	2-4	7	54	wiecz.

Przychodzące pociągi do Poznania.

Oznaczenie pociągu.	klasy.	god.	min.	pora dnia
Z Wrocławia do Poznania.				
1 Pociąg mieszany.....	2-4	8	39	przed poł
(Poc. lok. Leszno Poznań)				
2 Pociąg osobowy.....	1-4	11	4	przed poł
3 Pociąg osobowy.....	1-3	3	39	po połud
4 Pociąg osobowy.....	1-3	10	47	wiecz.

Oznaczenie pociągu.	klasy.	god.	min.	pora dnia
Z Krzyża do Poznania.				
1 Pociąg mieszany.....	2-4	8	11	przed poł
2 Pociąg osobowy.....	1-3	3	55	po połud
3 Pociąg mieszany.....	2-4	9	27	wieczor.
4 Pociąg osobowy.....	1-4	4	56	przed poł

Oznaczenie pociągu.	klasy.	god.	min.	pora dnia
Z Berlina (Frankfurtu n. O.) i Zbąszynia do Poznania.				
1 Pociąg osobowy.....	1-4	10	25	przed poł
2 Pociąg pospieszny.....	1-4	2	12	po poł
3 Pociąg osobowy.....	1-3	5	58	po poł
4 Pociąg osobowy.....	1-4	10	57	wiecz.

Oznaczenie pociągu.	klasy.	god.	min.	pora dnia
Z Bydgoszczy i Torunia do Poznania.				
1 Poc. miesz. tylko z Gniezna	1-4	7	29	przed pu
2 Pociąg osobowy.....	1-3	10	19	przed pu
3 Pociąg mieszany.....	1-4	3	24	po popoł
4 Pociąg osobowy.....	1-4	10	14	wiecz.

Wykaz przybywających i odchodzących poczt w Poznaniu

Przybywające poczt.		Ochodzące poczt.	
Z	Do	Z	Do
Września.....	3 55 rano	Skwierzyn.....	6 45 rano
Wągrowca.....	4 — —	Pleszewa.....	7 — —
Krotoszyńska.....	6 50 —	Wągrowca.....	6 30 —
Ostrowa.....	8 — —	Kórnika.....	7 — —
Stęszewa.....	8 10 —	Stęszewa.....	5 30 wie
Obornik.....	8 30 —	Obornik.....	6 — —
Wągrowca.....	5 50 wie	Krotoszyńska.....	8 10 —
Kórnik.....	6 40 czór	Ostrowa.....	9 15 —
Pleszewa.....	8 15 —	Wągrowca.....	11 40 —
Skwierzyn n. W.	8 20 —	Września.....	11 45 —

Prawdziwy syrop ze słodu na piersi.
Poznań 1872, czysty chemicznie, Wiedeń 1873 skonsendowany wysok słodowy.
Z browaru G. Weiss, w Poznaniu.
Pełecany przez powagi lekarskie jako skuteczny i uznany przez setki listów dziękczynnych środek przeciwko kaszlowi, duszności i ciężkim chorobom piersiowym. (459)
W butelkach z przepisem użycia po 1 tal., tudzież po 15 srb., w butelk. na próbę po 3 srb. w Poznaniu u G. Weiss, Chwaliszewo 6.
H. Wolkowicz, plac Wilhelmowski 12, Edward Stiller, plac Sapieżyński 6, Samuel Kantorowicz jun., ul. Woźna 2, Szeroka 10. W Gnieźnie u Rudolfa Kietzman.

(Dodatek.)